№ 3. Kołomyja dnia 1-go lutego 1886. Rok 1.

POMOC WŁASNA

Prenumerata wynosi:
rocznie . . . 2 zł. 40 ct.
półrocznie . 1 zł. 20 ct.
kwartalnie . . . . . 60 ct.

DWUTYGODNIK
wychodzi 1-go i 16-go każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.
Listy i pieniądze na prenumeratę nadsyłać należy pod adresem administracyi

Redakcya i administracya w domu przy ulicy Jagielońskiej L. 41. wprost cukierni p. Skrzyńskiego.

Walka narodu polskiego o byt.

Jutrzenka

(ciąg dalszy.)

Herder zawsze był raczej psychologiem i krytykiem aniżeli historykiem. — Prawda powyższego obrazu jest więc raczej poetycznie odczutą, aniżeli historycznie poprawną. Tak samo jak Tacyt w swoim opisie starożytnej Germanii, w obec zgnilizny Rzymu ówczesnego, dla kontrastu artystycznego, mimowoli uwydatnił wszystkie rysy szlachetne niezepsutych i mężnych barbarzyńców północy, jak Wolter i pisarze 18-go wieku idealizowali czerwonoskórych huronów i irokiezów, przeciwstawiając ich w myśli sztucznym i konwencyalnym dworakom wersalskim, — tak samo Herder przez kontrast do światoburczej i rozbójniczej awanturniczości plemion germańskich, może trochę przecenił zasługę Słowian pod względem rozwoju rolnictwa, przemysłu i górnictwa i na ich karb wziął niejedną oznakę pracy ludów jeszcze dawniejszych, celtycko-ligurskich a może i fińskich, niegdyś szeroko rozsiedlonych w środkowej Europie. W całości swojej obraz jest jednak trafny i sympatyczny, a zarazem nastręczający ciekawe refleksye. —

Widzimy, że świeże prześladowanie Bismarkowskie jest tylko dalszym ciągiem całego szeregu nieubłaganych i nielitościwych zaborów niemieckich, dokonywanych od tysiąca lat i tak wymownie potępionych przez przedstawiciela dobrego geniuszu Niemiec, to jest przez twórcę ich wielkiej i nieśmiertelnej literatury, — tego, który popchnął Getego, Szyllera, i całą plejadę wielkich ludzi na te tory, które zapewniły narodowi niemieckiemu na pół wieku panowanie umysłowe nad światem. Zestawienie zarazem tego prześladowania przez Niemców i jego potępienia także przez Niemca, jest ilustracyą

dwoistości duchowej każdego narodu.

Jak niegdyś z tego samego cesarstwa bizantyńskiego, nad którym panował Bazyli Bulgarobójca, wyszli Cyryl i Metody apostołowie Bulgarów, tak i pogromiciel Słowian Henryk Ptasznik i także Otto III., przyjaciel Wojciecha i Chrobrego byli cesarzami niemieckimi. Za pośrednictwem tego samego narodu, który wytępił Słowian od Elby do Odry i wydał gad krzyżacki otrzymaliśmy cywilizacyę zachodnią. Niemcy zgermanizowali Pomorze i Szląsk, ale też na nowo zaludnili Polskę, po strasznych napadach mongolskich w 13-tym wieku i jeszcze teraz zasilają naszą klasę mieszczańską i dali nam naszych Bandtkich, Lindych, Lelewelów, Polów i Bemów, Kremerów i Libeltów. Walka Arimana z Ormuzdem, potęgi ciemności i kłamstwa z potęgą światła i prawdy, szatana kusiciela z aniołem stróżem, stanowi odwieczną treść życia czy to jednostek, czy narodów i jednostka lub naród, będzie wywierać wpływ zgubny lub zbawienny, będzie przekleństwem lub błogosławieństwem dla innych, stosownie do wpływu, który chwilowo zapanuje nad drugim. Sprzeczność ta ducha i materyi, altruizmu i egoizmu, sumienia i chciwości, prawdziwego patriotyzmu, dążącego do uszlachetnienia i rozwoju własnego narodu bez krzywdy dla innych, a kosmopolityzmu lub szowinizmu, kierującego się tylko wyrachowaniem osobistem lub też zazdrością i nienawiścią plemienną, — widoczna jest nawet równocześnie, w jednym i tym samym narodzie i w jednym i tym samym czasie. Niewolno nam zapomnieć, że wprawdzie Bismark wydał ukazy banicyjne i z pewnością je przeprowadzi— ale

też że większość parlamentu niemieckiego je potępiła. Niewolno nam zapomnieć, że równocześnie z Fryderykiem II., godnym spadkobiercą margrabiów brandeburskich, szerzących mordy i pożogę w krajach słowiańskich, i krzyżaków, wymierzających karę śmierci za używanie języka litewskiego, z Fryderykiem, którego całe życie od pierwszego wypowiedzenia wojny przeciwko Maryi Teresie, aż do uknucia spisku na podział Polski. było nieprzerwanym szeregiem zdrady, wyrachowania i podstępu, u którego każdy środek był godziwy, byleby prowadził do celu, który z równą łatwością pisał Anti-Machiavela i bił fałszywą monetę, — z Fryderykiem, urągającym się własnemu narodowi. z Fryderykiem, który tylko mówił i pisał po francusku utrzymując, że niemiecka mowa jest jedynie przydatna dla psów i żołnierzy — gdy jednocześnie wymyślał te piekielne plany do wynarodowiania ziem polskich, zapomocą grabieży i wykupna dóbr ziemskich, kolonizacyi niemieckiej, służby wojskowej i biurokratycznej, uciskuszkolnego, ekonomicznego i sądowego, których Bismark jest tylko spóźnionym wykonawcą, że równocześnie z tym Fryderykiem, tém wcieleniem potwornem, ale olbrzymiem jak szatan Miltona, wszystkich potęg materyalnych i umysłowych, ale pozbawionych sumienia i sprawiedliwości. Niemcy wydały Herdera, tego wyznawcy czystego i idealnego patryotyzmu dla Niemiec, a zarazem apostoła prawdziwej ludzkości dla wszystkich ludów, który „potępia ducha zaborczego, jako demona wszystkiego złego“ i pyta się „czy warto poświęcać życie własnych ziomków, ażeby zagarnąć podbojem obcoplemienne ludy, które niebawem tylko ciężarem będą dla kraju do którego się nie chcą dobrowolnie przyłączyć,“ — w którego pismach jest tyle ustępów przestrzegających własny naród przed próżnością plemienną, w których niejako proroczym głosem potępia hegemonów niemieckich chwili obecnej, tak że naprzykład następujący ustęp możnaby zacytować jako

Sąd Herdera o Bismarku.

„Historyk rodu ludzkiego powinien się wystrzegać stronniczości narodowej. Jeżeli swój własny lub jaki kolwiek inny naród wybierze jako ulubiony i uprzywilejowany, to poniża tym sposobem szczepy, którym położenie odebrało sposobność do rozwoju i chwały. W swoim czasie Niemiec uczył się od Słowian. Kymrowie lub Łotysze, w innem położeniu geograficznem mogliby się może byli rozwinąć na Greków. My Niemcy możemy wyrazić nasze zadowolenie z tego, że świat rzymski został zdobyty nie przez Hunnów lub Bułgarów, ale przez tak zdrowe i szlachetne ludy jak starożytni Germanowie, — ale uważać ich potomków z tego powodu jako lud przez Boga jedynie wybrany do panowania nad ziemią i do ciemiężenia innych ludów, to by była duma nieszlachetna barbarzyńcy. **Barbarzyńca** ciemięży. Wykształcony zwycięzca podnosi i kształci.“

Niema wątpliwości że gdyby Herder żył dzisiaj, toby Bismarka napiętnował mianem takiego barbarzyńcy, szkodliwego nietylko ościennym narodom ale i własnemu, obniżającego poziom moralny własnego narodu, i ściągającego na niego przekleństwa i nienawiści sąsiadów. — To też i w swoim czasie, chociaż był współczesnym Fryderyka Wielkiego, rozszarpującego i wynaradawiającego jedyne niepodległe, czysto słowiańskie państwo naówczas istniejące, i naśladownika jego Józefa II. zakazującego język czeski w Czechach, to Herder miał żywe poczucie

świetnej cywilizacyjnej przyszłości Słowian,

bo dostrzegł w nich ten mimowolny popęd towarzyski, nastrój sympatyczny, skłonność do wzajemności i do pracy pogodnej i użytecznej, która ich usposabia raczej do pokoju i cywilizacyi, aniżeli do wojny i barbarzyństwa. Nie zapominajmy że przed stu laty trzeba było proroczego oka wieszcza, ażeby uwierzyć w ogóle w możliwość cywilizacyi słowiańskiej.

Polska w okresie pomiędzy rozbiorami jeszcze nie wydała była ani konstytucyi 3 go Maja, dowodu dojrzałości politycznej, — ani naszej literatury romantycznej, dowodu dojrzałości umysłowej, i była oszydzona i wyśmiewana przez wszystkich zwolenników filozofii „oświecenia“ z wyjątkiem jedynego Russa, jako kraj anarchii i zacofania, nietolerancyi i bigoteryi, zabobonu, korrupcyi, średniowiecznych niedorzeczności i azyatyckiej swawoli.

W Rossyi pod panowaniem Niemki Cesarzowej i steku obcych awanturników, ledwie że pod pokostem francuzko niemieckim, zaczęły się rozbudzać objawy samorodnego życia umysłowego. W zamian za podarki pieniężne, Katarzyna mogła wprawdzie uzyskać hymny pochwalne o świetle cywilizacyjnem, które bije na Europę z północy, ale w nieopłacanych wynurzeniach tych samych filozofów, mówiono o Rossyi, jako o owocu, który zgnił zanim dojrzał.

O Czechach tak mało kto wiedział jak o starodawnych Obotrytach, lub Łużyczanach. Jak teraz podróżni polscy spotykający nad Elbą, w Brandeburgii i w Saxonii resztki dawnych Wendów i Serbów, donoszą z zadziwieniem, o języku domorodnym słowiańskim, zasłyszanym na bruku drezdeńskim lub lipskim, — tak przed stu laty nasz kardynał Albertrandi, przejeżdżając przez Czechy w swej podróży do Włoch, donosi do Warszawy, jako o dziwnym i zgoła niespodziewanym wypadku, że w okolicy Pragi spotkał lud mówiący językiem słowiańskim, podobnym do polskiego. Sama Praga, złota Praga, była na pozór miastem czysto-niemieckiem i niepośledniem ogniskiem oświaty i literatury niemieckiej i dumną z tego, że niejeden utwór Lessinga lub Szyllera, prędzej się ukazał w teatrze prażskim, aniżeli w Wiedniu lub Berlinie. Jeszcze w czasach o wiele późniejszych, Gete przysłuchiwał się z upodobaniem tłumaczeniom świeżo zebranych piosnek ludowych czeskich, porównywując je do zabytków galickich w Szkocyi, łotyżskich w Prusiech, lapońskich w Norwegii, lub huronskich w Kanadzie i północnej Ameryce, nie przeczuwając, że zabawki antykwarskie etnologów i dyletantów, brzemienne były odrodzeniem narodu czeskiego.

Cała wschodnia Słowiańszczyzna, zaledwie dawała znaki życia i w Niemczech słynęła tylko „zbójeckimi kroatami i pandurami“ z wojny siedmioletniej, szacowanymi na równi z kirgizami, kałmukami i kozakami wojsk moskiewskich. Jeżeli wpływ tych niegdyś sławnych i bohaterskich ludów dawał się gdzie czuć, to chyba na dworze sułtanów w Carogrodzie, na którym przewodzili begowie bośniacy i pomakowie bułgarscy, do tego stopnia, że słowiańskie języki czasem przygłuszały turecki, arabski i perski, tak że pewien współczesny pisarz indyjski, Mustafa Khan, skarży się, że na żadnym dworze muzułmańskim niema w użyciu języka narodowego, bo na dworze indyjskim mówią po persku, na dworze perskim po turecku, a na tureckim po słowiańsku.

Dosyć najpobieżniej porównać stan ten słowiańszczyzny przed 100 laty, ze stanem teraźniejszym, ażeby być zdumionym ogromem postępu. Nasamprzód rasa sławiańska jest wraz z angielską i hiszpano-portugalską jedną z trzech uniwersalnych ras, ogarniających niezmierzone przestrzenie kuli ziemskiej, otwierające również niezmierzone widoki przyszłego rozwoju w obec zaściankowych ludów francuskich, włoskich i niemieckich, zamkniętych w ciasnych granicach tradycyjnych, ludów, które muszą prędzej czy później się zasklepić, o ile nie zdołają sobie otworzyć pola do expansyi w Afryce północnej lub południowej. Co jeszcze ważniejsza, to jest że podczas gdy przed stu laty sama możliwość cywilizacyi słowiańskiej przedstawiała się problematycznie, to tak wielki postęp umysłowy jest widoczny w kilku zaledwie generacyach, że w obec widocznego wyczerpania fermentu umysłowego we Francyi i w Niemczech, już można roztrząsać kwestyę, ażali słowiańszczyzna nie ma się stać spadkobierczynią cywilizacyi zachodniej, tak samo jak równocześnie środek ciężkości literatury angielskiej, zdaje się coraz wyraźniej przenosić do Ameryki. Już teraz stosunek literatur słowiańskich do literatury niemieckiej, przedstawia się daleko korzystniej, aniżeli się mogła przedstawiać przed stu laty literatura niemiecka, literatura lokalna Gottscheda, Klopstocka i Lessinga, wraz z niedowarzonemi początkami fantastycznej „Sturm. und Drang Periode“ do wszechwładnej naówczas, dojrzałej i uniwersalnej literatury francuzkiej, panującej, zarówno w Paryżu, jak też w Berlinie i w Petersburgu. A jednak już wtenczas widocznem było, że metaforycznie mówiąc, francuzi już wystrzelali byli wszystkie swoje naboje, to jest, wyciągnęli byli wszystkie możliwe wnioski teoretyczne z ogólnych zasad sensualizmu, które natchnęły były wiek oświecenia, tak że kron praktycznego zastosowania już wypracowanych teoryi w rewolucyi 1789 r. nic im nie pozostało do zrobienia na polu umysłowem. — Zawiązek przyszłości tkwił nie w racyonalizmie francuskim, ale w poezyi i w marzeniach niemieckich, i tylko kilka lat minęło, a berło umysłowe Europy, przeniosło się z ojczyzny Woltera do ojczyzny Getego. I nawet we Francyi 19-go wieku, cały ruch umysłowy jest przeważnie tylko odblaskiem myśli i dążności niemieckich, przyodzianych w ponętną formę francuzką. Tak samo i dzisiaj prawdopodobniejszem jest, że kwiat przyszłej epoki cywilizacyjnej raczej się wyłoni z mrzonek i fantazyi świeżej natury słowiańskiej, aniżeli z oschłego i prozaicznego materyalizmu, który teraz panuje w Niemczech, po redukcyi ad absurdum ich dawnych ideałów, którego się nowożytna szkoła pisarzy niemieckich z taką samobójczą skwapliwością i z takim tryumfalnym skutkiem

podjęła. Skazówką pod tym względem najważniejszą dla przyszłości jest

zmartwychwstanie narodu czeskiego.

Odrodzenie się narodu czeskiego, jest urzeczywistnieniem jednej z takich mrzonek. Kiedy z końcem przeszłego wieku, biedny nauczyciel wiejski Dubrowski, zabierał się do zbierania pieśni ludowych czeskich, to myśl że z nielicznego chłopstwa może się w trzech pokoleniach na nowo odrodzić cały organizm narodowy z mieszczaństwem i szlachtą narodową, z ludem niezależnym i klasą wykształconą europejską, z literaturą i sztuką, szkołami, wszechnicami, teatrami i muzeami, akademiami i stowarzyszeniami, z samodzielną organizacyą finansowo-przemysłową i jasno wytkniętemi celami politycznemi, to myśl taka była taką mrzonką, jak gdyby ktoś przypuszczał, że zaledwie drgający kadłub ludzki może z własnej siły uzupełnić się i wyrobić sobie nową głowę i nowe członki i na nowo powrócić do życia.

Należało się raczej spodziewać zbudzenia się Fryderyka Barbarossy, uśpionego w zamku Kyffhausen, lub wskrzeszenia Karola Wielkiego, Rolanda z Ronceval i innych jego paladynów, spoczywających w tumie Akwisgrańskim, lub powrotu do życia króla Artura i jego dwunastu rycerzy, aniżeli zmartwychwstania narodu, po takiej klęsce, jaką była Białogórska i po takim ucisku, jaki zapanował przez półtora wieku po tej bitwie, podczas którego nie przebaczano nawet książce drukowanej po czesku, bo każda była podejrzywaną i niszczoną, jako kacerska. Otóż ten cud, bezprzykładny w historyi spełnił się przed naszemi oczyma, przed oczyma generacyi materyalistycznej i utylitarnej, oceniającej wszystko podług niezawodnych reguł arytmetyki politycznej i tabliczki mnożenia ekonomicznej. Spełnił się tak stopniowo i prawidłowo, że zatraciliśmy nawet poczucie nadzwyczajności faktu w naszych oczach dokonanego. — A jednak tylko ten kto mi wytłumaczy, jakim sposobem podług paraboli ewangelicznej, z ziarnka gorczycy wyrosło drzewo rozłożyste, pod cieniem którego mieszkać mogły ptaki niebieskie, tylko ten kto mi wytłumaczy tajemnicę życia i różnicę pomiędzy żyjącym organizmem i martwemi członkami ten organizm składającemi, ten może mi także wytłumaczyć, jakim sposobem z resztek niepozornych, na nowo odrósł cały naród. Zmartwychwstaje się z pod gromu, a nie zmartwychwstaje się z pod sromu. Nie artymetyce politycznej, nie samolubnemu dążeniu tych lub owych polityków, należy tę zatajoną żywotność przypisać, ale bezwiednej sile i sprężności moralnej, tej szlachetnej rasy, zdeptanej bezprzykładnym uciskiem, a w której pomimo pozornego letargu, zarodek życia zachowany został, przez przetrwanie bezwiedne tych samych głębokich instynktów cywilizacyjnych, które w przeszłości wydały były świętego Wojciecha, Jana Hussa, i Amosa Komeńskiego, a które są zapowiedzią i zapewnieniem, że na tym samym gruncie wyrosną dla cywilizacyi i postępu nowe równie cenne kwiaty i owoce.

To zmartwychwstanie narodu czeskiego, ma jeszcze większą ważność, jako zapowiadające początek nowej epoki w stosunku świata słowiańskiego do niemieckiego. Od czasu wystąpienia słowiańszczyzny na widownię historyczną, dzieje Czech, były zawsze skazówką prądu dziejowego dla całej Słowiańszczyzny. Czechy zawsze były tym Janem Chrzcicielem, który gotował drogę Pańską i prostował ścieżki przyszłego postępu. Pierwszem państwem słowiańskiem, które stawiło zaporę rozszerzeniu się panowania Franków na wschód, było państwo Wielko-morawskie Samona, — dynastya Przemyślidów, była pierwszą dynastyą słowiańską, która przyjęła katolicyzm i feudalizm zachodni i przygotowała wystąpienie naszych Bolesławów: Chrobrego i Krzywoustego, przeciwko powodzi niemieckiej. Tak samo w początku piętnastego wieku nasamprzód Husyci czescy odparli Niemców, zanim zjednoczona Polska i Litwa, położyły na kilka wieków kres panowaniu niemieckiemu w bitwie pod Grunwaldem.

Znowu klęska Czechów pod Białogórą tylko na jedną generacyę wyprzedziła poniżenie Rzeczypospolitej polskiej za czasów Jana Kazimierza. Czyż nie należy przypuszczać że tak samo teraźniejsze odrodzenie się Czechów pod wpływem cywilizacyi nowożytnej i na podstawie czysto ludowej, jest tylko skazówką przeobrażenia mającego się niebawem dokonać w całej słowiańszczyźnie? U nas dotychczas najmniej w tym kierunku zdziałano. Wszystkie nasze usiłowania przez tyle lat były skierowane wyłącznie do odzyskania niepodległości narodowej, jako warunku przedwstępnego zmian i przeobrażeń społecznych i najkrótszej drogi do ich osiągnięcia. Dopiero powoli wyrabia się przekonanie, że praca nad ludem, praca nad postępem społecznym, praca nad rozwojem wszystkich sił narodowych, jest ważniejszą od form i celów politycznych; bo te formy są

zawsze i wszędzie tylko dojrzałym owocem, który sam spada z drzewa historyi po urzeczywistnieniu wszystkich warunków przedwstępnych. —

Otóż to co nam najwięcej otuchy daje na przyszłość jest fakt, że od pietnastu lat

Wielkopolska wstępuje na tory Czech,

że z politycznego i szlacheckiego, ruch stał się ekonomicznym, społecznym i ludowym i rozszerzył się po-za granice traktatowe do granic etnologicznych narodowości polskiej. — Ostatnie wypadki tylko mogą wzmocnić ten kierunek. Przy hucznych oklaskach większości sejmu pruskiego mamy zaręczenie, nie socyalisty lub nihilisty, ale największego bohatera i męża stanu narodu, który od wieków dumnym był ze swojej słowności i prawdomówności i bezwzględnego uszanowania przed prawem, że najświętsze traktata są nieważne, jeżeli stoją na przeszkodzie urzeczywistnieniu jakichś chwilowych zawiści, — że najuroczystsze przyrzeczenia królewskie nie są warte złamanego szeląga, że minister, którýby nie przeprowadził swojego widzimisię nawet wbrew woli reprezentacyi, byłby tchórzem, i że zależy od fantazyi ministra, czy równouprawnienie wszystkich obywateli w obec prawa i ustaw ma być obowiązującem czy nie, że jednem słowem, słuszność mają nihiliści i dynamitaryści twierdząc, że traktaty, przyrzeczenia, prawo, słuszność, sprawiedliwość to w naszych czasach stały się tylko próżnem słowem, hypokryzyą, że wszystkie nabytki wiekowej cywilizacyi, religii i filozofii, prawa i ustroju społecznego stały się tylko fałszem i obłudą, że jak za czasów Hunnów i Gotów, pozostały tylko miecz, siła i bezwględne korzystanie z praw zwycięstwa. W obec takiego bezwstydnego paradowania własnem wiarołomstwem i chwalenia się własnym upadkiem moralnym, ze strony Prusaków niemamy się czego oglądać na prawa historyczne i na przyrzeczenia, lub sprawiedliwość rządu. — Jedyną drogą na przyszłość jest systematyczne odwoływanie się do sprawiedliwszych przekonań jeszcze nie spodlonej części niemców, wyzyskanie legalne w każdym poszczególnym wypadku wszelkich środków prawnych i konstytucyjnych, a zarazem nieugięta obrona każdego stanowiska ekonomicznego lub też odzyskanie już straconych pozycyi i wyrobienie tej spójni i solidarności narodowej, która jest większą siłą od wszelkich gwarancyi i przywilejów.

Zdaje się że są pewne oznaki na przypuszczenie, że właściwym powodem wydalań było spostrzeżenie świeżo rozbudzonej i niespodziewanej siły ekonomicznej ludu polskiego. Słysząc o tych tysiącach i tysiącach robotników polskich, zatrudnionych w kopalniach węgla i antracytu w Pensylwanii w Ameryce, i rugujących tam taniością, zdolnością, karnością i pracowitością robotników innych narodowości, jak się czyta o 50.000 ludności polskiej sprowadzonej do Westfalii do tamtejszych kopalń i fabryk, o robotnikach polskich pracujących w torfiarniach i cegielniach koło Magdeburga i Berlina, lub o ludności fabrycznej górnego Szląska, — zdaje się, że powracają czasy starodawnej pracowitości Słowian opisane przez Herdera. Ta sama wyższość ekonomiczna, która robi robotnika polskiego pożądanym w Ameryce, Westfalii, Saxonii lub Szlązku, przecież również oddziaływa na jego zatrudnienie w Poznańskiem i w Prusach królewskich i daje mu pewną korzyść nad Niemcem w nieubłaganej walce o byt. Kto poznał znakomite zalety robotnika mazurskiego w Galicyi, ten się nie będzie dziwił dobrej reputacyi robotników wielkopolskich lub szlązkich, i tylko się będzie dziwił, że ich zalety dopiero od tak niedawna odkryte zostały.

Wprawdzie Bismark w swoich tłumaczeniach na apostrofy Windhorsta nie chciał się przyznać do tego, że jemu głównie przeszkadza chłop i robotnik polski, tylko wił się jak wąż przez cały szereg oszczerstw i niedorzeczności, ażeby całą winę zwalić na szlachtę polską. Ta biedna szlachta, na której się zawsze wszystko krupi. Bardzo dobrze wie on że na 40,000 wydalonych nie znalazłoby się ani 40 szlachciców, i ani jednej osoby, mającej jakiekolwiek znaczenie polityczne, tak samo jak wie bardzo dobrze, że ruch polski rozszerza się teraz na okolice, w których od wieków już niema szlachty polskiej i że ruch ten wzmaga się, opierając się na całym ludzie, chociaż z każdym rokiem ubywa tej szlachty, przeciwko której od stu lat cały nacisk rządu jest wywarty. Pokazuje to nawet w tym człowieku resztki sumienia, że nie może się przyznać otwarcie do brutalnego gwałtu, który popełnił, tylko że on, Junkier z Junkrów, stara się upozorować płaszczykiem pseudoliberalnym wygnanie 40,000 członków najbiedniejszej części społeczeństwa, ludzi, którzy podług jego własnego świadectwa tylko w pocie czoła na chléb swój uczciwie zarabiali, — i przedstawia je jako środek de-

mokratyczny, użyty przeciwko szlachcie i arystokracyi! —

Edykt banicyjny ma atoli być tylko wstępem do innych środków jeszcze niechybniej i systematyczniej dążących do celu zagłady naszej narodowości, przez wywłaszczenie i kolonizacyę dóbr szlacheckich, przez coraz większy przymus językowy w urzędzie, sądzie, szkole i kościele. Byłoby to czczą przechwałką z naszej strony utrzymywać, że my się tych środków nie obawiamy, lub że one by nie mogły być częściowo skuteczne. Ale czy nasza strata będzie korzyścią dla Niemiec, czy gwałcenie elementarnych praw obywatelskich u ludności trzy-milionowej nie odbije się fatalnie na całym ustroju państwowym, czy Wielkopolska nie stanie się

nową Irlandyą,

która stanowi w dziejach idei narodowościowej, przykład równie znaczący, jak ten, który dały Czechy. Wszystkie środki ucisku, których Moskale lub Prusacy kiedykolwiek przeciwko nam użyli, lub które mogą jeszcze wymyśleć, już były użyte w tej nieszczęśliwej krainie. Od morderstw hurtownych całych miast i prowincyi, do konfiskaty majątkowej, od nawracań gwałtownych na religię państwową, do wynagradzań za odstępstwa, od banicyi szlachty i księży do kolonizacyi żołnierskiej, wszystko już tam było użyte. Jak w jakiem piekielnem laboratoryum, mamy tu przed nami, wynik całego rejestru wszelkich możliwych experymentów ucisku religijnego, narodowego, ekonomicznego i społecznego. Kto się chce przekonać, do jakich granic może dójść okrucieństwo i hypokryzya zwycięzcy, upadek moralny i spodlenie zwyciężonych, buta i bezwzględność pana, odwet i zemsta niewolnika, a spaczenie natury ludzkiej u obu, — ten niech przeszuka dzieje Irlandyi. Dwieście lat już ubiegło od czasu, jak cała narodowa szlachta wyginęła na polu bitwy, lub na wygnaniu i została zastąpioną przez panów innego plemienia i religii. Przez dwie generacye, od końca 17-go do połowy 18-go wieku, karano śmiercią odprawianie mszy, lub wykonanie jakiegokolwiek obrządku katolickiego. Nawet język narodowy zaginął w tych przeprawach i już tylko jest rozumianym przez małą część ludności. Czyż Bismark w najśmielszych swoich fantazyach, przy urzeczywistnieniu najdoskonalszem swoich pragnień i życzeń, stojąc u kresu swojej wszechwładzy, może się spodziewać dojść równie daleko — A jednak jakież były skutki tego ostatecznego wysilenia środków gwałtownych i przymusowych. Może lojalność i miłość do Anglii, spokój i zadowolenie tych niewinnych ofiar racyi stanu i wysokiej polityki. — Historya Irlandyi pisana sztyletem, kulą i dynamitem, nurząca się w łzach i we krwi, jest na to najlepszą odpowiedzią. Wprawdzie Anglicy dokazali wiele. Wyspa bohaterów Ossyana, wyspa przecudnej poezyi i uroczej muzyki mimowoli przenoszącej duszę w świat marzeń i uczuć, wyspa Świętych, która na samym brzasku średnich wieków, przed wszystkiemi teraźniejszemi narodami ucywilizowanemi, zabłysła chrześcijaństwem apostolskiem, nauką i pobożnością, z której wyszedł święty Bonifacy, apostoł Niemiec i święty Alban, apostoł Wielkiej Brytanii, z której Karol Wielki, pociągał swoich biskupów, uczonych i misyonarzy do nauczania barbarzyńskich Franków, ta sama wyspa, po której się teraz przechadzają, jak widma straszliwe głód i skrytobójstwo, stała się nazwą hańbiącą. Zamiast świętych, uczonych i misyonarzy, jak niegdyś, wydaje ona pauprów, zbójów i dynamitardów, szpiegów i oprawców. Ale czyż Anglicy, którzy odebrali tym ludziom wiarę w sprawiedliwość ludzką, którzy przez tyle generacyi, starali się wykorzenić z ich sumienia poszanowanie prawa, bo to, co im jako prawo przedstawiali było wcielonem bezprawiem, — czyż ci autorowie i sprawcy tych potwornych stosunków, mają racyę teraz urągać się swoim ofiarom i wyrzucać im nieprawdomówność, niesłowność, obłudę, swawolę, okrucieństwo i podstęp. Czyż te wady charakteru irlandzkiego na które się Anglicy teraz użalają, nie są naturalnemi wynikami rządów angielskich? — Ale czyż tylko Irlandya ucierpiała na tych bezprawiach. Może szkoda Irlandyi była korzyścią angielską?

Nie mówię już o tem że samo wspomnienie Irlandyi wywołuje rumieniec wstydu u każdego wykształconego i szlachetnego Anglika, wstydzącego się za bezprawia, wykonane w imieniu narodu angielskiego i na powetowanie których wszyscy szlachetni Anglicy już od stu lat pracują, ale posłuchajmy znowu historyi. Spaczenie i stępienie wrodzonego uczucia sprawiedliwości i słuszności, wywołane w klasie rządzącej angielskiej przez praktykę pastwienia się nad Irlandyą, z pewnością przyczyniło się do bezwzględnego obejścia się z koloniami amerykańskiemi, a podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, groźna postawa Irlandyi do

reszty ubezwładniła siły angielskie i przyczyniła się do utraty posiadłości amerykańskich. A w obecnej chwili potomkowie tej samej arystokracyi, których ręka przed dwustu laty zaciężyła nad Irlandyą, widzą się zagrożonymi w podstawie własnego bytu przez rewolucyą agraryjną, przygotowującą się w Anglii za zachętą i za przyczynieniem się Irlandyi.

Czyż z Afryką zagrożoną przez Niemców, a Indyami zagrożonemi przez Moskali, Irlandya nie jest tą kulą u nóg Anglii, hamującą wszelkie swobodne ruchy, w chwili tak krytycznej, i w której się ważą losy wszystkich ludów. — A gdyby w skutek zamętu stosunków wewnętrznych, spowodowanego kwestyą irlandzką, uwaga narodu angielskiego odciągniętą była od tych kwestyj światowych, gdyby ich akcya ościenna ubezwładnioną była, jak się też na to zanosi, czyż w tém grożącem niebezpieczeństwie utraty panowania światowego i spadnięcia do roli trochę większej Holandyi, nie widać tej nemezis dziejowej, tego „Weltgericht“ który jest treścią ostateczną historyi.

Ale czyż nie dosyć tego obrazu? Ktoż w 19-tym wieku wątpił, że siejąc gwałt i niesprawiedliwość, zbiera się nienawiść i zemstę? Doszłoż do tego, że Niemcom wykształconym trzeba przypominać aforyzm szkolny: Das ist der Fluch der bösen That, dass sie Böses forterzeugend, Böses immer wieder gebärt!

Ale najdoskonalszy kontrast do stosunków irlandzkich nastręcza znowu Anglia

w księztwie Wallii

W samej Wallii i w graniczących powiatach angielskich, mamy przeszło dwa miliony ludu, potomków dawnych Brytanów, zowiącego się Kymri, ktorzy przechowali do dziś swą odrębność plemienną i język plemienny, swoje tradycye i spiewy, a jednak są najlojalniejszymi Anglikami. Stało tu się wręcz przeciwnie jak z Irlandyą. Traktowano Kymrów z wszelką względnością i poszanowaniem dla praw tak całego ludu jak jednostek, nadano następcy tronu nazwę księcia Wallii, i zawsze z Wallii wybierano dla niego mamki i służbę. — W Irlandyi, naród stracił szlachtę, własność i język a pozostał narodem nienawidzącym Anglią i walczącym z nią. W Wallii zaś prastara szlachta celtycka utrzymała się, własność nigdy nie była naruszoną, język przetrwał, nikt im nie wzbronił przyłączyć się do sekty religijnej, która się była odszczepiła od kościoła państwowego, — a z tem wszystkiem każdy Walijczyk jest lojalnym Anglikiem. Zapala się do swoich pieśni narodowych, czci swoich bardów, uczęszcza na coroczne zebrania Eistedfödd, na których oddaje kult przeszłości, słucha o królu Arturze i czarowniku Merlinie i o proroctwach odwiecznych, zapowiadających na nowo panowanie Kymrów nad całą Brytanią, — ale wracając bierze udział w życiu publicznem i przemysłowem Anglii i przelewa swoją krew dla niej, jeżeli tego potrzeba, i chętnie łączy się familijnie i zlewa z Anglikiem, tworząc tę mieszaną ludność Celtycko-Saską, która jest najlepszą przedstawicielką geniuszu angielskiego — Nie kulą u nogi, nie kolką w boku, nie ciężarem nużącym jest Wallia dla Anglii. Tu niema ani zdrady, ani dynamitu ale przeciwnie, sowicie się ona wypłaciła za otrzymane dobrodziejstwa, wzbogacając prozaiczny charakter i mechaniczne zdolności angielskie pierwiastkiem uczucia i melodyi, wyobraźni i przedsiebiorczości, ideału i marzenia, i siejąc w ponurem usposobieniu angielskiem te zarodki szczęścia i radości, zawarte w usposobieniu sympatycznem i artystycznem, które Anglicy zawdzięczają, o tyle o ile je posiadają, przymieszce celtyckiej.

Zestawienie przykładu Czech, Irlandyi, Wallii z naszem własnem położeniem, nastręcza kilka ciekawych pytań:

Czem jest narodowość,

od czego zależy żywotność narodu i jakie są cechy prawdziwej narodowości? (C. d. n.)

Pomoc własna w rolnictwie.

(Odbitka z warszawskiej „Roli“ z dnia 9 Stycznia 1886 Nr. 2.)

Lwów, 27. Grudnia.

„Wyznam ci szczerze, że gdy słyszę ciągły lament naszych na jednę i tę samą nutę: źle, źle i źle, to istna pasya mnie porywa. Boć gdybym wiedział, gdybym mógł przypuścić, że te skargi przyniosą nam ulgę jakąkolwiek, daję ci słowo, jęczełbym pierwszy bodaj najgłośniej. Ale te lamenta, to prawdziwa zaraza, bo jęczą nawet ci, którym tak okrutnie źle nie jest, a ten jęk ogólny osłabia tylko ducha i odbiera resztę tej energii, jaka się jeszcze w tym i owym kołacze.“

Te wyrazy wypisałem z pogadanek waszych p. t. „Z pod szlacheckiej strzechy“ („Rola“ Nr 50 z r. z.), gdyż przekonany jestem, iż wartoby je zaadresować do naszego sejmu, jak również i do biur naszych Towarzystw rolniczych. Bo też to prawdziwa rozpacz ogarnia duszę, gdy patrzymy na to jakieś trudne do pojęcia zwątpienie o własnej sile, na to leniwe,

bezmyślne poddawanie się biedzie, na ów powszechny brak inicyatywy i energii do samodzielnego ratowania się z kłopotów, jakie opanowywa ziemiaństwo galicyjskie!

Pytacie, jaki jest rezultat owych mnogich narad i zjazdów, które odbywały się w ostatnich czasach w Galicyi, w Krakowie, Tarnopolu, Przemyślu i we Lwowie, dla roztrząsania środków ochrony interesów rolnictwa przed skutkami panującego obecnie przesilenia? Oto nic więcej, oprócz szeregu rezolucyj, stwierdzających, że źle się z nami dzieje, i wzywających pomocy rządu na rozmaite dolegliwości.

Nie myślę ja wcale zaprzeczać słuszności żądaniom, ażeby usunięte zostały krzywdy, jakich doznaje tutejsza produkcya rolna pod względem cłowym, — krzywdy takie, jak te mianowicie, że wschodnie granice państwa stoją otworem dla napływu tanio produkowanego zboża z krajów stepowych, gdy zachodnie granice są zamknięte cłami prohibicyjnemi cesarstwa niemieckiego; nie zaprzeczam też słuszności żądaniu, ażeby koleje austryackie nie liczyły wyższych należytości za przewóz tutejszego zboża, niż od towaru zagranicznego, jak się to niestety dzieje, — lub wreszcie prośbom o uchylenie różnych niedogodności podatkowych, jakoteż w urządzeniach kredytowych, szkodliwych dla interesów rolnictwa. Wszystkie wchodzące w ten zakres życzenia, jak one zostały sformułowane na owych zjazdach rolniczych, są niewątpliwie słuszne i ze wszech miar uzasadnione.

Lecz czy uchwalenie tego szeregu idealnych życzeń, samo przez się zaradzi wszelakim potrzebom ziemiaństwa galicyjskiego, czy te rezolucye wybawią je z niedoli obecnej? Czy wreszcie nic już nie pozostaje rolnikom naszym do przedsięwzięcia z własnej inicyatywy, własną energią, w imię idei samopomocy, dla poprawy swego losu?

Przy otwarciu tegorocznej sesyi sejmowej wyraził się marszałek krajowy, dr. Zyblikiewicz, że u nas jest położenie rolnictwa o wiele znośniejszem niż na zachodzie, gdzie już do najwyższego szczytu posunięta produkcya, nie dopuszcza możności dalszego jej podniesienia, podczas gdy u nas, pod względem wydajności roli i podniesienia pracy, wiele pozostaje do zrobienia. „Otwarte jest więc pole — są słowa marszałka, do pomnożenia produkcyi rolnej, i zastąpienia nią tej luki, jaka w gospodarstwie przez obniżenie cen stworzoną została.“

Trudnoby uwierzyć, że to zdanie marszałka najgorszego doznało przyjęcia właśnie w kołach rolniczych! Uznano je za objaw „optymistycznego“ zapatrywania na rolnicze stosunki kraju, w dziennikarstwie zaś, a nawet i w izbie sejmowej nie szczędzono mu z tego powodu wymówek.

Przypatrzmy się jednak, jak się przedstawia położenie rolnictwa galicyjskiego w świetle cyfr?

Otóż prawda, że wielka własność ziemska w Galicyi jest w stosunku do swej d z i s i e j s z e j rentowności okropnie zadłużoną; prawda, że co się tyczy posiadłości „rustykalnej,“ to chociaż jej obciążenie hipoteczne w stosunku do olbrzymiego obszaru uprawnych gruntów włościańskich jest wcale nieznacznem, jednak że zacofany stan zagospodarowania ich, utrzymuje ludność włościańską w Galicyi w nędzy; — lecz porównanie dochodu gruntowego w Galicyi z dochodem w najbliższych krajach sąsiednich przekonywa dowodnie, iż suma dochodów społeczeństwa z produkcyi rolnej może być jeszcze znacznie — bardzo znacznie podwyższoną.

Wedle dokonanego niedawno przez rząd austryacki z wszelką możliwą skrupulatnością „katastralnego“ oszacowania dochodu z posiadłości ziemskich w całem państwie, dla wynalezienia podstawy do sprawiedliwego rozkładu podatku gruntowego, okazuje się, iż w rzędzie innych krajów koronnych, Galicya zajmuje w Austryi nader poślednie miejsce pod względem rentowności ziemi. Oto niektóre szczegóły porównawcze.

Morg austryacki = 1,600 sążni kwadr. przynosi rocznie c z y s t e g o dochodu katastralnego:

	w Galicyi:	na Szlązku:	na Morawach:	w Czechach:	w całem państwie:
	(w guldenach, walutą austr.)				
z roli ornej	2.55	5.54	8.70	7.43	5.44
z łąk	2.11	6.32	7.80	7.89	4.86
z ogrodów	5.39	8.88	14.56	15.22	10.08
z pastwisk	0.93	1.19	1.82	1.92	0.83
z łąk	0.63	2.14	2.34	2.57	1.23
Ogółem	1.86	4.16	6.53	5.82	3.36

Czyż nie stwierdzają te cyfry zdania, iż przed rolnictwem galicyjskiem stoi jeszcze otworem szerokie pole do powiększenia dochodów — i to pomimo spadku cen zboża, tylko przez powiększenie i l o ś c i, jak niemniej polepszenie j a k o ś c i, a więc i wartości produktów?

Równie niekorzystnie przedstawia się stosunek rentowności ziemi w Galicyi, gdy porównamy ceny dzierżawy gruntów w naszym kraju, z cenami istniejącemi w krajach sąsiednich. I tak: „kataster“ gruntowy z r. 1880 zastał wydzierżawionego obszaru w Galicyi ogółem 1,542,212 morgów, przeciętna zaś cena dzierżawna morga wynosiła u nas tylko 3 złr. 31 cnt. gdy tymczasem na Szlązku przynosi dzierżawa właścicielowi 15.72 złr. na Morawach 18.28 złr. w Czechach 14.37 złr. w Dolnej Austryi 13.79 złr. w Górnej Austryi 17.63 złr. nawet na Bukowinie 5.77 złr. w całem zaś państwie 7.93 złr. czystego dochodu. Przecież zniżka cen płodów rolniczych dotyka zarówno Galicyę, jak i Morawy lub Czechy; pomimo to dochód z ziemi jest tam 2 i 3 razy wyższy, a niemniej jest wyższa i cena dzierżaw rolnych, niż u nas — i t o

tylko dlatego, że zagospodarowanie każdej posiadłości ziemskiej jest tam lepszem.

W rozprawie statystycznej o rozkładzie rozmaitych upraw gruntów w Galicyi podaje Dr. Tadeusz Pilat obszar odłogiem leżącej ziemi w Galicyi niemal na 20% całego obszaru kraju. Gdy zaś obszar ten wynosi około 13 milionów morgów, więc wypada na ugory do 2,600,000 morgów, w czem mieści się olbrzymia przestrzeń około 1,200.000 morgów wynosząca, pastwisk, położonych bardzo często w najlepszej glebie, w najkorzystniejszej pod uprawę orną sytuacyi. Jest przeto u nas wiele do zrobienia w tym kierunku, ażeby rozszerzyć kulturę lepszą na nowe obszary. — Byłoby o czem pomówić w kołach fachowych — pomiędzy rolnikami.

Zresztą kwestya: czy, gdzie i w jakiej mierze wypadałoby ograniczyć obszary należących do jednego folwarku gruntów, ażeby natomiast skierowywać gospodarkę ku systemowi bardziej intensywnemu, a odległe od folwarku łany albo wyprzedawać, albo wydzierżawiać, wymaga również gruntownego i wszechstronnego rozbioru. W ogóle wypadałoby spodziewać się, że ziemianie nasi zaczną teraz radzić cokolwiek o tem, w jaki sposób potrzebaby zmienić system gospodarstwa rolnego w obec zmienionych warunków zbytu płodów rolnych w ostatnich czasach....

Dziwnym jednak trafem nie znaleźliśmy tego punktu na porządku dziennym obrad — któregokolwiek z odbytych tej jesieni mnogich zjazdów rolników galicyjskich.

W ogłoszonej świeżo wybornej pracy statystycznej o znaczeniu targu wiedeńskiego dla naszych gospodarstw rolnych, rzuca dr. Tadeusz Rutowski mnóstwo uwag, zasługujących, jak mi się zdaje, na baczną uwagę każdego, ktokolwiek interesuje się sprawami gospodarstwa rolnego w Galicyi. Opierając się na wykazach urzędowych rocznej konsumcyi Wiednia, którego rynki stoją dla Galicyi otworem, wskazuje dr. Rutowski, jak wiele pozostaje u nas do zrobienia na polu rozwoju produkcyi bydła na rzeź, trzody chlewnej, owiec, cielat, drobiu, dziczyzny, ryb, produkcyi nabiału, racyonalnego urządzenia handlu temi artykułami, wywozu mięsa świeżego, słoniny, smalcu, legumin, jarzyn, jaj i t d. — chociażby tylko dla zapewnienia Galicyi odpowiedniego miejsca na wiedeńskim targu żywnościowym. Dosyć powiedzieć, że gdy np. Wiedeń konsumuje rocznie 2.193,000 klgr. masła, to na tę ilość dostarczyła Galicya w roku 1883 tylko 78 klgr.; na 500,000 sztuk wieprzów, przywożonych na targ wiedeński, kraj nasz dowozi niespełna 25,000 sztuk; na 2 ½ miliona potrzebnych dla Wiednia rocznie kur, kaczek i gęsi, dostarczyła Galicya w r. 1883 wszystkiego 2,576 sztuk drobiu; przy ogromnej ilości rzek, potoków i stawów, nie może dostarczać kraj nasz do Wiednia ani ryb, ani raków, pomimo iż ludność tamtejsza konsumuje tego artykułu do miliona kilogramów rocznie, i t. d.

Ze wszystkich wymienionych tutaj artykułów targowych, wymagałby każdy osobnych studyów, osobnej organizacyi tak produkcyi jak i handlu — prób, doświadczeń i zabiegów pracowitych. Lecz na zebraniach rolników naszych pominięto niestety wszystko to milczeniem!

Wielka własność ziemska w Galicyi obejmuje 3,491,673 morgów lasu. W ostatnich kilkunastu latach zakorzeniła się u nas moda hurtownego wyprzedawania lasów handlarzom, ażeby uzyskanym w ten sposób kapitałem łatać luki w finansach właścicieli ziemskich. Sprzedaże odbywają się w ogólności pod warunkami bardzo niekorzystnemi dla właścicieli, więc czyż tworzenie swojskich spółek dla racyonalnej eksploatacyi lasów nie byłoby pożądanem?

Dotknijmy w końcu rozległego obszaru przemysłu, który mógłby być zaszczepiony na tle gospodarstwa rolnego i leśnego, jak np. piwowarstwo, fabrykacya skrobi, cukrownictwo, stolarnie i tokarnie fabryczne, fabrykacya różnych mas papierowych, rozwój tkactwa, garbarstwa i t. p. gałęzi przemysłu, mających u nas gotowy pod ręką surowiec. Ale temi rzeczami nie chcą zajmować się u nas producenci surowego materyału, niezbędnego dla wymienionych tu gałęzi przemysłu. Jedyna kwestya przemysłowa, o jakiej zaczęto u nas cokolwiek mówić w ostatnich czasach, w kołach ziemiańskich, jest fabrykacya maltozy — z rumuńskiej kukurdzy!

Oto macie szereg spraw, o których nie było mowy na zjazdach rolników galicyjskich, zwoływanych tej jesieni dla przeprowadzenia rozpraw nad sposobami podźwignięcia upadającej produkcyi rolnej.

Czyż nie miał racyi pan marszałek, gdy nawoływał ziemiaństwo do pomnożenia produkcyi rolnej i do rozwoju zaniedbanych jej źródeł?

T. Meranowicz

W sprawie ofiarności publicznej.

Fundacye na cele publiczne, głównie zaś fundacye mające za zadanie wspierać życie narodowe, posiadają dla nas, jako narodu ujarzmionego, bardzo ważne znaczenie. — Bo przedewszystkiem, nie są one już tylko owymi środkami, posiłkującymi starania państwa i rządu o dobro powszechne, ale powołane są same takowe zastąpić, albo przynajmniej przyjąć na siebie większą część trudnego obowiązku opiekowania się interesami społeczeństwa i zaspokojenia potrzeb narodowych, którym słabe i dorazowe wysiłki zadosyć uczynić nie zdołają. —

Społeczeństwo polskie, któremu — mówiąc nawiasem — bardzo nie słusznie wytykają brak poczucia

obowiązków obywatelskich i poświęcenia dla sprawy narodowej, oddawna zrozumiało wartość fundacyi dla narodu w obecnych warunkach, a znajdując w nich jeden z odpowiednich środków, który nieocenione usługi oddawać może w obronie i rozwoju narodowości. powodowane gorącą miłością kraju i szlachetnym zapałem służenia idei narodowej, stara się bezustannie wszystkiemi siłami, aby co najwięcej ich pozyskać. I nie da się zaprzeczyć, że usiłowania na tém polu, nie były bezskuteczne; posiadamy tyle i tak rozmaitych fundacyi, że nie oceniając nawet działalności naszej przez szkła patryotyczne, z dumą możemy stawiać naród nasz innym za przykład. Zdumiewająca prawdziwie ofiarność na cele narodowe, ciągle dalej pracuje, a ten biedny i znękany nieszczęściami naród, składa nią dowód niespożytej siły i wiary w przyszłość, którą tyle srogich zawodów wydrzeć nie było w stanie.

Lecz prześladujące nas fatum, wytęża mózg i mięśnie, aby ubezwładnić nasze wysilenia i nawet z tych ofiar nie daje nam często zbierać spodziewanych korzyści. Niszczy je w samym zarodku, lub co gorsza, nieraz przekuwa na nowe dla nas kajdany. Powtarza się to coraz częściej, a zmieniające się na naszą niekorzyść stosunki, zagrażają postawieniem tego jako reguły. Zaledwie że nie należy uważać za szczęście, jeżeli jedynie straconą zostanie ofiara, jak np. fundusz dla górnoszlązaków, zabrany przez rząd pruski, lub wszystkie inne pokonfiskowane fundacye, gdyż za zwyczaj oprócz tego, zyskuje nasze społeczeństwo stałe źródło nieobliczonych w skutkach szkód, jak z fundacyi Raczyńskich w Poznaniu, która teraz stanowi pochodnię germanizacyi w Wielkopolsce, lub z fundacyi D-ra Chojnackiego, przetworzonej na narzędzie rusyfikacyi w królestwie.

Przypatrując się temu, jak to poświęcenie płynące z gorącego patryotyzmu marnie ginie, i zamiast zamierzonego polepszenia losu narodowości, przynosi jej cięższą jeszcze walkę, ogarnia jakiś nieokreślony żal, że tak drogo okupione środki nie są w danych warunkach zdolne pożytecznie służyć. Mimowolnie zarazem nasuwa się pytanie z jakich przyczyn to pochodzi i czy one są konieczne, niedające się usunąć, lub też przypadkowe przed których wpływem można się uchronić. — Stosownie bowiem do tego nakazuje rozsądek, zrzec się raczej na przyszłość wszystkich fundacyi, jeżeli te niepożądane następstwa są nieuchronne i zapobiedz przez to rujnowaniu się społeczeństwa dla zbogacenia wrogów, tudzież utrudnianiu sobie walki o narodowość, albo też, jeżeli zachodzi przeciwny wypadek ubezpieczyć się przed niemi i zapewnić narodowi pożytek, jakiego mógł się spodziewać.

Po bliższem rozstrząśnięciu faktów, przychodzi się do przekonania, że takie niespodziewane skutki ofiarności, nie są trybutem, spłacanym z konieczności przez każde dążenie do pewnego celu, dążenie, którego rezultat jest wątpliwy, lecz że jedynie są następstwem przypadkowem, któremu w znacznej części ofiarowawcy sami, a zupełnie ogół interesowanych może zapobiedz. Pierwsi, przez zachowanie zasad przezorności przy ustanowieniu, drudzy zaś przez utworzenie należytej organizacyi dla funduszów narodowych, mogą uchronić kraj od takich nieszczęsnych niespodzianek.

Wprawdzie, może wyglądać trochę nieprawdopodobnem, aby przydała się na co przezorność prywatna w stosunkach, wśród których według oświadczenia Bismarka i konstytucyjne prawa w państwie „wysokiej kultury“ (?!) mniej ręczą za pewność polskiej własności, niż uczciwość złodziei i oszustów w Monako, — jednakowoż w rzeczywistości i wszędzie jeszcze tak źle nie jest i przezorność może bardzo ważne oddać tu usługi, zwłaszcza ze względu na fundacye, które z natury swej do miejsca są przywiązane. — Jedynie za jej pomocą, może fundator pozyskać przeświadczenie, że czyn jego przysporzy krajowi takie korzyści, jakie były przez niego zamierzone, a co najmniej, że ofiara jego na ten cel użytą będzie. Tego musimy się poniekąd nawet domagać, jeżeli społeczeństwo nasze ma go uważać za swego dobroczyńcę, a doświadczenie przekonywa, że inaczej narażone jest na klęski. To też biorąc rzecz ze stanowiska narodowego, ofiarujący nie może ograniczyć się na samem wprowadzeniu fundacyi w życie, lecz zważając na położenie naszego narodu powinien użyć wszystkich możliwych sposobów celem jej ubezpieczenia. Jednym z takich jest ten, który przezorność podyktowała Ossolińskiemu. Fundacya jego która powstała nie za lepszych czasów dla naszej narodowości jak dzisiejsze, wystawioną była równie na wszelkie niebezpieczeństwa. On jednak, jako zapobiegliwy i dbały obywatel, nie pominął niczego co mogłoby dziełu jego zagwarantować trwałość a narodowi taki pożytek, jaki w prawidłowych warunkach powinien być osiągnięty. — Widząc zaś małe poszanowanie własności narodu ze strony państw zwierzchniczych, zapewnił najprzód rodzinie swej stanowczy wpływ nad opieką fundacyi, a potém, przewidując możliwą zmianę stosunku narodowości do rządu utrzymał ją przy własności onej, dając jéj przez to możność wycofania fundacyi w wypadku najgorszym z publicznego użytku. W ten sposób ułatwił obronę prawną majątku narodowego, nadawszy mu charakter własności prywatnej, która dotychczas zawsze jeszcze cieszy się pewnemi względami nawet w państwie Bismarka, a nadto postanowieniem na ostateczność, uchronił kraj od krzywd jakie wyrządzić by mogła fundacya po przejściu pod nieprzyjazne nam rządy.

Środki takie są w dzisiejszych warunkach dosyć skuteczne, i przypuszczać należy, że w najkrytyczniejszych dla nas czasach, ze względu na fundacye więcej

filantropijne jak narodowe, dadzą się spożytkować. Nie wystarczają one jednak dla fundacyi ważniejszych o wybitnym charakterze narodowym, i byłyby bezwątpienia bezsilne, jeżeli by czekała nas przyszłość pomysłu najmłodszego kawalera orderu Chrystusa. Nie obawiamy się tej ewentualności, a czarny obraz, który wytworzyły zanikające tkanki mózgowe kanclerza, może chyba jego samego przestraszać, lecz zważywszy, że od czasu jak gwałt na bezbronnym popełniony, liczą sobie państwa za szczególny zaszczyt, i my przemocy znowu doświadczyć możemy. Ona i tu spustoszenieby wniosła, które zdaje się niemożliwem byłoby do wynagrodzenia. Otoż przeciwko temu może obronić tylko odpowiednia instytucya takich funduszów. Zbytecznem byłoby podnosić, że instytucya taka, aby mogła odpowiadać celowi, musi istnieć w kraju, którego rząd niema posłannictwa przychylać nam nieba przez ukrócenie życia, nie czyha na naszą zagładę, ani też kradnie własności dla tego, że ona jest polską. —

Wskrzeszenie takiego zakładu, staje się z każdym dniem konieczniejszem, z każdym dniem bowiem naród nasz bardziej pognębiany, i coraz to w większym rozmiarze pozbawiony jest mocy w obronie praw swoich skutecznie występować. Zdaje się więc, że dobrze zrozumiany interes własny powinien skłonić nas do zabawienia się w Eneasza, wynoszącego lary domowe z płonącego budynku, co do wszystkich fundacyi ze względu na które tylko jest to możliwe, ponieważ w ten jedynie sposób, może kraj i fundatorowie być spokojni, że poświęcenie ich nie będzie marne, fundacye nie ulegną bezprawnym konfiskatom, a przynajmniej działanie onych nie będzie zwrócone przeciwko naszej narodowości. Przez takie ubezpieczenie nie był by także nadwerężony lub utrudniony wpływ fundacyi, ponieważ prawie wszystkie mogą one tak dobrze zbliska jak i z odległości zadanie swe spełniać.

Nie zapuszczając się w szczegóły, dotyczące takiej fundacyi, ani też rozbierając kwestyi, czyli zarząd miałby być powierzony emigracyi, lub osobnemu komitetowi w kraju. — co jedynie po zbadaniu stosunków miejsca obranego za siedzibę praktycznie orzeczonem być by mogło — nadmienimy, iż zarazem mógłby zakład taki był połączony z towarzystwem, wyręczającem ową niezliczoną moc komitetów, zbierających rok-rocznie składki na tysiące celów, jak powodzian, pogorzelców, i t. d. a które bądź nie mogą, bądź nie chcą obowiązku swego sumienia wykonać, to jest nie tylko składki ściągnąć, lecz także dopilnować, ażeby przeznaczenia swego doszły. Umożliwiłoby to naszemu biednemu narodowi uchronienie się od mimowolnego marnotrawstwa, a wlewając przekonanie że grosz jego nie jest rzucony na ślepo, i będzie komu zaopiekować się, aby doszedł rąk bratnich, wzmocni gotowość do ofiar na sprawy wspólne.

Wypowiedzeniem powyższych zapatrywań, zamierzyliśmy zwrócić uwagę, że dzisiejsze postępowanie, powierzające fundacye opiece zdradliwego losu, jest nadal niemożliwe, — powiemy nawet ze względu na interes narodu — często zbrodnicze, w skutek czego też powinni z jednej strony fundatorowie nie omijać żadnego środka, któryby zabezpieczył narodowi obiecane korzyści, zaś z drugiej strony, społeczeństwo winno wytworzyć dla nich w zamian za brakującą obronę, pewne schronisko.

Wpływ wody na życie człowieka i zwierząt.

II.

Potężniejsze i rozmaitsze są objawy wpływu wody na życie zwierząt. Skutek jest w zasadzie jednaki jak u człowieka tak u zwierząt albo korzystny albo szkodliwy. Żadna istota żyjąca z powodu uległości koniecznej prawom przyrody, nie jest wyjętą z pod wpływu wody i tylko stopień działającej siły jest rozmaity. Zwierzęta jako istoty rozporządzające nieskończenie mniejszym zasobem władz umysłowych niż człowiek w najdzikszym stanie zostający, ulegają bezsprzecznie w silniejszym stopniu prawom przyrody, zatem także wpływom wody. Nawet zwierzęta oswojone nie stanowią wyjątku z pod tej zasady, bo wrodzonych ich własności nie może człowiek swojem działaniem usunąć, a każdy czyn jego działa tylko chwilowo na stałe prawa przyrody.

W bardzo dawnych czasach dziejów ziemi, gdy wody zalewały daleko większe obszary niż w nowszych okresach i gdy ogromnemi temi masami wód wstrząsały siły wulkaniczne, tak iż nie było miejsca gdzieby chwilowy spokój panował — wpływ wód na życie zwierzęce daleko więcej był gwałtowniejszy. To też stosownie do tych warunków żyły w tych wodach wielkie potwory, odznaczające się silną budową ciała, aby mogły stawić opór siłom praw przyrody. Takiemi były plesiosaury i ichtiosaury, o których tylko z wykopalisk pozostało wyobrażenie, gdyż ze zmianą i przeistoczeniem się skorupy ziemskiej znikły z widowni ziemi, a na ich miejsce powstały zwierzęta z odmiennym ustrojem. Olbrzymia wielkość i dziwaczna postać ustrojów zwierzęcych wprawdzie nie zatraciły się zupełnie na nowej karcie dziejów ziemi, jednakże nie dorownywają dawniejszym, tak dalece zmalały i rozdrobniły się. Najważniejszym czynnikiem w zmianie tych utworów ziemi była woda, która na nie działała czyniąc je od siebie zależnemi.

Wulkany osłabły w działaniu, gwałtowność wzburzonych wód zmiejszyła się, wody cofały się w głębsze kotliny i rozpadliny a natomiast wynurzała się coraz większa zbita masa lądów. Z przeistoczeniem się skorupy ziemskiej w czem wody główną odgrywały rolę,

cały ustrój zwierzęcy zastosował się do innych warunków życia i przeistoczył się w nowe postacie.

Siła praw przyrody chociaż zmiejszona pozostała niezmienną w zasadzie działania i jest tak powszechną i stałą, że wszystko jej ulega i tą siłą rozporządza także woda bez której żadna żyjąca istota obejść się nie może. Jak największe ssaki tak najdrobniejsze owady potrzebują stosownej ilości wody, aby utrzymać się przy życiu. Pozorny brak wody na piaskach lub głazach, gdzie spotyka się także żyjątka zastępuje wilgoć, jaką sprawia rosa albo opady z chmur, wilgoć ta wystarcza do utrzymania życia naszego ustroju. Daremnie szuka się życia po skwarnych pustyniach, a zbłąkanie się na nich jakiego zwierzęcia jest tylko chwilowem i przypadkowem, ale tam gdzie lada struga zwilżyła ziemię z zielenią roślinności snuje się rój owadów, strudzony ptak szuka tu pokrzepienia, a jeśli większa zbierze się ilość wody nie braknie zwierząt ssących. Nie bez znaczenia mówi się, że motyl "spija rosy kropelki. Spostrzegłszy krople wody, przysiada koło niej, rozwija trąbkę pod głową ukrytą i zanurzywszy "koniuszek ssie tak długo aż zniknie.

Wpływ wody ściśle związany jest z ukształtowaniem ustroju zwierzęcego. Ustrój zwierząt wytworzył się wedle tego wpływu i w miarę jego, o czem przekonać się można z różnych postaci i budowy ciał zwierzęcych. Po grzązkich błotach i moczarach kroczą wygodnie bociany, czaple, kulony z wykształconemi na ten cel szczudłowatemi nogami. Po zwierciedle wód wiosłują gęsi i kaczki mające palce nóg spojone szeroką błoną. Nawet wnętrze budowy ciała zwierząt, zastosowane jest do warunków życia pod wpływem wody. Ryby posiadają we wnętrzu pęcherze, które napełnione powietrzem zmniejszają ich ciężar, przez co umożliwione jest u nich unoszenie się w górę i opadanie na dół.

Kościec gęsi przedstawia rurkowate kości i takowe zmniejszają ogólny ciężar, przez co utrzymanie się zwierzęcia na powierzchni wody jest ułatwione. Ryby mają skrzela do pochłaniania powietrza w przepuszczanej wodzie i pletwy do nadania kierunku w poruszaniu się w warstwach wodnych. Krokodyle, żółwie zaopatrzone są rogową tarczą, chroniącą je od wciskania się namułu do ciała i od poranienia przez ostre przedmioty podczas gramolenia i posuwania się w błotnistym gruncie. Nawet gruba warstwa tłuszczu pod skórą ma praktyczne zastosowanie w życiu wodnem, bo wydzielając się na powierzchnię wstrzymuje wsiąkanie wody do wnętrza, która u ptaków prześlizguje się po piórach. U zwierząt niższego ustroju jakiemi są owady, cały szereg rozmaitych narządów służy do zastosowania życia w wodzie. Wiosła, tchawice, błonki, strzępy, pęcherze, kolce u owadów mają to samo zadanie, jak narządy takie w większych rozmiarach u zwierząt wyższego ustroju. Dość przypatrzyć się życiu w zbiorniku przezroczystej wody, gdzie wybujała roślinność krzewi się na wzór roślinnego poszycia stałego lądu, aby przekonać się o rozmaitem użyciu narządów u zwierząt, walczących o byt po różnych warstwach wody. A że wybornie służą im te narządy, dowodzą szybki ruch i zręczne zwroty za ich pomocą.

Pewne zwierzęta żyją we wszystkich wodach bez wyjątku i obojętną jest dla nich rzeczą, jakie własności ma ta woda byle nie mieściły się w niej ciała rozwojowi szkodliwe lub nie działała na nie siła niszcząca inna niż wody samej. Jednakże wielka ilość zwierząt nie okazuje obojętności na właściwość wody, a nawet panują pod tym względem pewne prawa, z któremi liczą się zwierzęta od właściwości wód życie ich jest zawisłem, bo na tych prawach wyrobił się ich ustrój. Na otwartem morzu przedstawia się inaczej świat zwierzęcy niż u wybrzeży, inaczej na dnie, a inaczej na powierzchni. Zboczenie od pewnych ustalonych warunków staje się tylko wyjątkowem, jak to czynią zwierzęta żyjące w głębinach morskich, a zbliżające się do płytkich wybrzeży, gdy je głód zapędzi albo z innej potrzeby. Śledzie, które krociami rozsyłane bywają po różnych krajach żyją w głębi morza i rzadko kiedy wypływają do powierzchni. Połów ich nie odniósłby tych wielkich korzyści, gdyby nie ta okoliczność, że podczas tarła wypływają do powierzchni, kiedy masami o innej porze niewidzialnemi zalegają zatoki i cieśniny morskie. Wtedy rybacy zapuszczają sieci i połów jest bardzo obfity.

Zawisłość zwierząt od właściwości wód uwydatnia się na przedstawieniu fauny pewnego kraju z podaniem warunków, pod jakiemi występują pewne postacie zwierzęce. Inaczej przedstawia się fauna szybko płynących wód w górskiej krainie, inaczej namulistych ze spadkiem powolnym na równinach. Pstrąg zamieszkuje wyłącznie czyste i zbieżyste rzeki i potoki, zatem znachodzi się tylko w krainie górskiej. Liny i karpie lubią dno namuliste, dlatego żyją po równinie w jeziorach, stawach i w opuszczonych łożyskach rzek.

Nawet pewien stopień ciepłoty jest w związku z pojawem żyjących w niej zwierząt. Węgorz elektryczny (Gymnotus electricus) przebywa tylko w wodach od 26 do 27 stopni ciepłoty. Inną jest fauna wód koło biegunów, inną przy równoleżnikach, a inną przy równiku.

Rozległe pole nastręczają badania jak zachowują się zwierzęta pod wpływem wody i wprawdzie w najnowszych czasach wielki zapas wiedzy przysporzyły spostrzeżenia przyrodników, ale jest to tylko cząstką całości objawów w przyrodzie. Ciekawe zjawisko nastręcza między innemi rybami łosoś (salmo salar). Jego wędrówki z rzek do morza i napowrót o pewnej porze nie zostały należycie wyświecone. Morze żywi

go, rzeki rozmnażają, ale dlaczego właśnie gdy lody stają, rozpoczyna wędrówki, jest zagadką do rozwiązania.

Wiele jest takich zwierząt, które pędzą żywot połowiczny, a to częścią w wodzie, a częścią na stałym lądzie. Do tych należy przeważna ilość płazów. Krokodyl nurtuje w bagnach i od czasu do czasu wysuwa się na ląd stały. Żółw europejski, żyjący także u nas w kraju w bagnach i stawach kryje się za dnia w wodzie, a pod wieczór zdradza swą bytność na poblizkich łąkach lub polach gwizdaniem. Żaby, których nie brak na każdej większej przestrzeni suchego lądu, wieczornemi chórami wskazują na miejsca zawodnione, które niezbędne są dla ich rozwoju, bo w wodzie lęgną się tak zwane głowacze, jako postać przejściowa, a doskonała z rozkoszą pławi się po wodnej topieli. Między owadami całe drużyny wiodą żywot po części w wodzie a poczęści w powietrzu. Rącze pływaki przebywają w głębi wody, albo pląsają po jej powierzchni, ale chwilowo wzbijają się także w powietrze i takuganiając z rozpuszczonemi skrzydłami,wydają się jakby żyjątka, których wyłącznym światem powietrze, gdyby nie nóżki jak wiosła rozszerzone, znamionowały ich pochodzenie. Siatnice czyli owady żyłko-skrzydłe w przeważnej ilości rodzin, wychowują się w stanie gąsienicy i poczwarki w wodach, nim dostaną się jako owad skrzydlaty na powietrze, ale w tym także okresie niektóre wracają niekiedy do wodnej kolebki jak swieteczianki i łatki.

Widoczny wpływ wód na życie tych zwierząt o połowicznym sposobie życia, przebija się na ich ustroju. Z budowy ciała pojedyńczych osobników wymienionych przekonać się można, jak ścisły związek panuje między kształtem i właściwościami tej budowy, a działaniem wody.

Chociaż ustrój zwierzęcy niezrównanie doskonalszy jest od ustroju najdoskonalszego, to jest człowieka, mimo to nie można odmówić zwierzętom zmyślności, czyli pewnego stopnia rozwoju władz umysłowych. Dowody tego dostarcza walka o byt żyjących w wodzie. Gdy morze rozhula się od wichrów szalonych, gdy spienione baławany porywają i unoszą wszystko bez oporu, każda istota żyjąca, chociażby obdarzona wielką siłą, ulegnąć by musiała zniszczeniu i albo bezsilna po dłuższej walce rozbiłaby się o skały uniesiona, albo zwierzęta morskie, natrafiając się wzajemnie starłybysię, gdyby zmyślność nie przyszła im w pomoc i podczas burzy takiej nie zanurzyłybysię do pewnej głębokości gdzie cisza panuje. — W innych wypadkach zagrażających życiu przez działanie, zwierzęta od wody zależne rozpoczynają wędrówkę, szukając korzystnych warunków. Zmyślność ta w pewnym stopniu rozwiniętą jest nawet u drobnych żyjątek, jakiemi są owady. Mrówki gdy woda zalewa mrowiska przenoszą się na inne korzystniejsze miejsca. Ważki wylęgające się w wodach, gdy braknie w pewnej okolicy wody, w zbitych szeregach, zatem umyślnie, przenoszą się w okolice korzystniejsze. — Wiele innych przykładów z walki świata zwierzęcego pod wpływami wody dowodzi, że zwierzęta umieją zdać sobie sprawę z warunków je otaczających w tej walce, a częste powtarzanie się środka zaradczego stało się nawet dziedziczną własnością zwierzęcia, przenoszącą się na dalsze pokolenia. Kaczki budują gniazda na drzewach, aby je woda nie uniosła; młode perkozy sadowią się na grzbiecie matki, gdy fale stawów staną się ruchliwsze, przy czem matka pewnym głosem wyraźnie je do tego zachęca; bobry silne budują domy, aby nie uległy rozkładającemu działaniu wody, nawet drobne owady mają pewien stopień zmyślności i budujące domki w wodach obciążają stosownemi kamieniami, skorupkami aby nie uniosły się z prądem wody i nie rozmiażdżyły.

Własność wpływu wody, jako ciała płynnego na ustrój zwierzęcy jest niezmienną we wszystkich wypadkach. Pozostaje tą samą w ogromnej ilości, jaka zgromadziła się w morzu, jak w małej kropelce, w której nowsze badania wykryły żyjątka wolnem okiem niedostrzegalne, są niemi tak zwane wymoczki stosujące się wielkością do przestrzeni jaką zajmują. Także te żyjątka ulegają wpływom wody, jednakże spostrzeżenia dotychczasowe są za szczupłe by zawisłość tę w tak rozmaitym kierunku wykazać jak u zwierząt doskonalszych. Zapewne na rozmnażanie się tych żyjątek przez rozdzielenie na cząstki, oddziaływać musi poniekąd woda, od której byt ich jest zależny.

Szerokie pole badań naukowych podaje wpływ wody na życie zwierzęce, część stała się już wiedzą, co zawdzięczać trzeba niestrudzonym badaczom przyrody, ale wiele jeszcze pytań nie zostało rozwiązanych i ciągle nowe nasuwają się spostrzeżenia. Wiedza przyrodnicza przedstawia się nieskończoną, a ogólne zastanowienie się nad wpływem wody na życie ludzi i zwierząt, jest tylko malutkim zakątkiem tej bogatej świątyni umiejętności przyrodniczej.

Los wdów i sierot po urzędnikach.

Mieliśmy w ręku projekt petycyi do Rady państwa, wypracowany z inicyatywy lwowskiej spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników z poręką nieograniczoną, w sprawie polepszenia doli wdów i sierót po urzędnikach państwowych, która to petycya wkrótce zapewne wniesioną będzie do Izby deputowanych i stanie na porządku dziennym jej obrad. — Przedmiotowo, a gruntownie wykazano w niej smutne położenie socyalne tysięcy rodzin urzędniczych, których

Opatrzność pozbawiła głowy, los tylu wdów i sierót, wyrwanych z powodu śmierci męża lub ojca z kół towarzyskich, wśród których było ich miejsce — i rzuconych na pastwę niedostatku, a często i nędzy, przy niesłychanie lichem wyposażeniu, jakie im zapewniają normy, dotychczas obowiązujące. — Ustawy odnośne pochodzą jeszcze z lat 1771 i 1781, a późniejsze uzupełniające dekrety nadworne i rozporządzenia ministeryalne nie w nich zasadniczo nie zmieniły, lubo w ciągu wieku całego tak nadzwyczajnie, tak niesłychanie zmieniły się stosunki towarzyskie i socyalne, tudzież wszelkie warunki bytu materyalnego.

W dalszym ciągu petycya wskazuje na przykład, dany przez Węgry, gdzie z inicyatywy rządu już w roku ubiegłym, ciało prawodawcze uchwaliło ustawę, w znacznej części uwzględniającą owe zmienione warunki i polepszającą los wdów i sierót po sługach państwa. — Ustawa ta, przychylnie przyjęta przez ogół, a w pierwszym rzędzie przez sferę interesowaną, uzyskała już nawet sankcyę Najwyższą i stała się obowiązującą dla Zalitawii.

Nie obciążyła ona wcale skarbu publicznego, zwiększenie bowiem odnośnych wydatków z powodu ustanowienia nowych norm zaopatrzenia wdów i sierót, wynosić będzie — i to dopiero po upływie szeregu lat — pół miliona złr. w. a.

Petycya kończy się wynurzeniem nadziei, która bezwątpienia podzielą wszyscy bezstronni obywatele państwa, bez względu na stan i powołanie, że Reprezentacya państwowa uzna tę sprawę za nader żywotną i przekaże ją do konstytucyjnego traktowania.

KRONIKA.

Na samym wstępie naszej kroniki, musimy się podzielić z naszymi czytelnikami żałobną nowiną. W dniu 21 Stycznia r. b. rozstał się z tym światem ś. p. **Krzysztof Seweryn Ostaszewski** porucznik pułku jazdy wołyńskiej z roku 1831.

Zyciorys zmarłego podały już przed nami codzienne pisma. Nie możemy jednakże pominąć milczeniem, jego waleczności na polu bitwy, jego obywatelskiej działalności na polu publicznem, jego gościnności, znanej na całem Pokuciu. Dla tego też w pogrzebie jego brało udział: całe obywatelstwo okolicy, cała ludność miejscowa, korporacye, cechy i duchowieństwo obu obrządków z chórem ruskich spiewaków a wypowiedziane mowy były powszechnym odgłosem uznania, na jakie zmarły był sobie zasłużył. **Cześć jego pamięci!**

W dniu 24 stycznia staraniem niedawno założonego Towarzystwa muzycznego, urządzony został **drugi wieczorek muzykalny**, który nas przekonał, że przy usilnej chęci i pracy wiele bardzo dokonać można. Wszystkie odegrane sztuki były wykonane z całą znajomością rzeczy, z precyzyą i urozmaiceniem. Chór męzki odspiewał dwie pieśni układu polskich kompozytorów i wywiązał się znakomicie pod względem wykonania. Bardzo przyjemne wrażenie i uznanie uczyniła gra panny **R.** na cytrze, a spiew barytonowy odsłonił nam spiewaka w. p. K., który powinien kształcić się, gdyż mógłby według skali swego głosu zająć bardzo wysokie stanowisko w rzędzie pierwszorzędnych spiewaków.

Uznanie zupełne należy się dyrektorowi towarzystwa p. Antoniemu Sidorowiczowi.

Kasyno mieszczańskie w ostatnich miesiącach chylące się do upadku, podniosło się znacznie, przez wstąpienie wielu nowych członków, którzy z dawnymi z początkiem roku bieżącego wybrali nowy zarząd, w skład którego weszli:

Stanisław Szczepanowski jako prezes, Lucyan Baecker budowniczy jako zastępca prezesa. Członkami zaś Wydziału wybrano: Ciesielskiego Franciszka jun., Szybalskiego Piotra, Kawalca, Janickiego Kazimierza, Germaka Michała, Brodowskiego Franciszka i Antoniego Krzyżanowskiego.

W dniu 28 Stycznia z okazyi rocznicy smierci nieodżałowanego Jana Kilińskiego szewca i pułkownika wojsk polskich, odbyła się niejako inauguracya nowego zarządu.

O godzinie 9-ej rano tegoż dnia w kościele rzymsko-katolickim odbyło się solenne nabożeństwo, z udziałem całego duchowieństwa obu obrządków, pontyfikalnie ubranego, za duszę ś. p. Jana Kilińskiego a wieczorem po stosownej przemowie prezesa odbyło się zebranie bardzo liczne w kasynie mieszczańskiem, uroczyście w kolory narodowe przybranem — na którem Profesor Weigel wygłosił odczyt, poczem nastąpiły deklamacye, zakończone spiewem zaproszonego na tę uroczystość choru Towarzystwa muzycznego.

Słowa prezesa nawoływały nasze mieszczaństwo do samodzielnej pracy, do oświaty, oszczędności i wyrobienia własnego przemysłu, abyśmy nie potrzebowali opłacać się zagranicy, abyśmy na wzór naszych braci w Poznańskiem, którzy pomimo całego barbarzyńskiego ucisku zakładają własne sklepy i handle, wiązali się w spółki i przedsięwzięli wszelkie możliwe kroki, do samoistnego dobrobytu i porzucili ospałość i zaniedbanie, które nas dotąd rzucało na łaskę naszych nieprzyjaciół.

Sądząc po doznanem wrażeniu i uniesieniu, jakie te słowa wywołały, mamy nadzieję, że rzemieślnicy nasi pójdą za przykładem dzielnych Wielkopolan. Daj to Boże najprędzej!

Nareszcie po wielu naradach, sesyach i wnioskach, ukonstytuował się tyle pożądany **Zarząd tutejszej kasy Oszczędności**. Dyrektorami zostali wybrani: Dr. Kajetan Marmorosz, Wilhelm Schayer, Jan Sidorowicz, Alfred Zoffal, Jakób Brettler, Saul Knöpper i Koppel Becher — Prezesem Wydziału Dr. Szymonowicz a jego zastępcą Grzegorz Kulczycki — Wydziałowymi zaś Dr. Józef Schmid, Edward Stenzel, Michał Biłous, Markus Brettler, Józef Markus, Jakób Bajdaff, Sygurd Wiśniowski i Mechel Seideman.

W dniu 1 lutego r. b. odbył się w resursie **bal na dochód weteranów z r 1831**. Przy odgłosie miejskiej muzyki bal rozpoczął się polonezem po godzinie 9-ej, w par czterdzieści, które prowadził pan burmistrz Asłan z panią prezydentową Przysiecką. Nasze nawoływania o skromne ubiory w części tylko wysłuchanemi zostały. Oprócz kilku bogatych toalet jak pań T. i K., oraz panny R. reszta toalet były nie zbyt kosztowne. Za to odznaczały się przecudnym gustem i doborem kolorów, które przy rzęsistem oświetleniu podnosiły czarujące wdzięki wielu naszych hożych i uroczych piękności jak panny: Sw.. dwóch sióstr, **M.** panny Prz. Wu. i Dz. oraz innych, które zachwycały i zachęcały panów, do ochoczych tańców, jakie przeciągnęły się do godziny 6-ej zrana, unosząc najpiękniejsze wspomnienia chwil przebytych i doznanych wrażeń..... Tańcami dyrygował niestrudzony pan K., któremu swietne powodzenie balu, w części zawdzięczyć należy. A i biedni weterani zyskają przeszło 200fl. W obec naszych narodowych prześlicznych tańców zadługo tańczono (na te ciężkie czasy zbyt kosztownego) **niemieckiego kotyliona**, który p o w i n i e n raz być **wykreślony** z tańców na polskich salonach!

W dniu **20 lutego** odbędzie się **bal** na **korzyść towarzystwa „Sokoł"** w Kołomyi. Po tak świetnem powodzeniu balu na weteranów, sądzimy że i bal ten równie będzie świetnym a o ile nas dochodzą wieści, nawet i liczniejszym. Prosimy o skromne ubiory!

Towarzystwo prawnicze w Kosowie na swych miesięcznych posiedzeniach omawia najważniejsze kwestye prawne w zakres procedury wchodzące. Jakkolwiek liczy do 20 członków, jednakże ważny wywiera wpływ na rozwój tej gałęzi nauki u nas. Dowodem tego odbyte w dniu 16 stycznia r. b. **trzydzieste dziewiąte** Walne Zgromadzenie, na którem przedstawiono obraz czynności z ubiegłego roku, oraz wydanych ustaw sądowych i administracyjnych w ciągu całego roku, przez co członkowie nabierają dokładnej znajomości wydawanych a obowiązujących przepisów. Na tem samem posiedzeniu prezesem zarządu wybrano miejscowego notaryusza Dra. Wursta a członkami wydziału: Dra Wilkowskiego, Monasterskiego, Kohmana, Mandyczewskiego i Rudkowskiego — zastępcami wydziałowych Winiarskiego. Smolkę, Sanockiego i Romaszkana.

Z ukończeniem 30 lat od śmierci wiekopomnej pamięci Adama Mickiewicza, gdy prawo własności literackiej, przysługa krajowi — zaczęły się mnożyć różne wydania jego pism.

Najtańszem jednak wydawnictwem zajęła się znana **księgarnia Polska** we Lwowie, która ogłosiła drukiem poezye Mickiewicza w 4-ch tomach, po cenie 40 ct. za tom jeden (1. 60 za całe dzieło). Wydanie bardzo staranne, poprawne, drukiem nadzwyczaj czytelnym, (na papierze mniej doborowym), zasługuje na rozpowszechnienie i powinno znaleść się w każdym polskim domu, aby młode pokolenie na wzorach nieśmiertelnego naszego wieszcza uczyło się cnot narodowych, miłości kraju i przywiązania do swej ziemi.

Usilnie popieramy zasłużone to wydawnictwo.

Również na wszelkie uznanie i poparcie zasługuje wydany świeżo we Lwowie, w objętości pięciu arkuszy **Przegląd społeczny**, któren zawiera wiele znakomicie i przez wytrawnych pisarzy redagowanych artykułów treści literackiej, historycznej i społecznej. Są tam pisma Michała Wołowskiego (kusiciel) Jeża (Madjary i Kroaci) Typy kobiet niemieckich Brandesa itp. Pismo podobnej treści postępowo redagowane bardzo znakomite oddać może usługi naszej literaturze.

Kasa oszczędności Miasta Kołomyi w dniu 1 Grudnia 1885 miała wkładek na sumę fl. 726. 128. 44. w miesiącu Grudniu włożono fl. 24. 675. 92, a dopisano procenta po koniec Grudnia w kwocie fl. 16. 255. 07. Razem złr. 767. 059. 43. W miesiącu Grudniu wyjęto fl. 31. 410. 84. Z dniem ostatniego Grudnia pozostaje kapitału wkładkowego na sumę fl. 735. 648. 59,

Rada gminna miasta Kołomyi postanowiła wnieść petycyę do władz kompetentnych o skierowanie projektowanej **drogi żelaznej do Horodenki** z Kołomyi zamiast ze Śniatyna.

Ofiara. W. P. Ostaszewska ofiarowała dla biednych uczniów bursy powiatowej 5 złr., dla bursy sw. Michała Archanioła (gr. k.) 5 złr., za co zarządy tych burs składają szczere podziękowanie.

W dniu 9. lutego b. r. rozpoczęła swą czynność komisya co do ostatecznego przeprowadzenia kolei z Kołomyi do Słobody rungórskiej, na którą niedawno koncesya udzieloną została.

Nadesłano nam następujące sprawozdanie:

Dnia 18 (1) 1886 urządziła straż ochotnicza zabawę z tańcami w lokalnościach kasyna mieszczańskiego.

Aczkolwiek nie bardzo liczne jednakowoż dobrano towarzystwo bawiło się ochoczo do godziny 7 rano.

Ogólny przychód z wspomnionej zabawy wynosił 53 złr. Rozchód zaś 42 złr. 39 ct. Pozostałość 10 zł. 61 ct. podzielono: choremu i zubożałemu strażakowi Marzowi 8 złr. Rozmusowej wdowie po strażaku 3 złr. 61 ct. Razem 10 zł. 61 ct.

Wydawca: **Michał Biłous** Z drukarni M. Biłousa w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor: **Maciej Michta.**